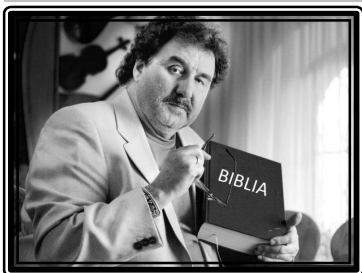


w ogóle niczego nie wyobrażam. Zostawiam tę sprawę Panu Bogu i nie mieszam się w to, jaką niespodziankę chce On zgotować dla swoich". W dzisiejszej Ewangelii Jezus zmartwychwstały zjawia się wśród uczniów, którzy nie ochłonęli jeszcze po powrocie z Emaus, byli zatrwożeni, pełni lęku. Jakby chciał przyzwyczaić ich do tego, że zawsze jest z nimi. Choć uczniowie spędzili z Jezusem wiele czasu, patrzyli na Niego, jednak Go nie rozpoznali. Powód? W ich rozumowaniu nie było miejsca na uwierzenie czy zdumienie. Uczniowie zdają się pytać: jak to, On naprawdę żyje, jest pośród nas i każe wierzyć, że ból i cierpienie, męka i śmierć to tylko droga ku życiu? W swoim myśleniu niejednokrotnie jesteśmy podobni do Apostołów, którzy wiedzą, że nic nie może się zmienić tak jak by sami chcieli. A myśmy się spodziewali, że będzie inaczej, że On będzie wykonawcą naszych pragnień. Czy scenariusz, jaki podpowiada nam nasze rozżalone serce, jest najlepszą wersją wydarzeń jakie powinny się dziać? Czasami ma się wrażenie, że Zmartwychwstanie Jezusa zamienilibyśmy bądź sprzedali na wyobrażany nasz Świat miłych ludzi dla nas, w dobrobycie i pięknych widokach. Żeby to Jezus sprawił w pakiecie czy to po czterdzieści, sześćdziesiąt czy sto lat jak w piosence. A skoro to się nie dokonuje przez uczestnictwo w życiu religijnym to trzeba wybrać opcję jaka zostaje – sami musimy się o to zatroszczyć. Czasami po trupach do takiego celu. Jak uczniowie w drodze do Emaus my także możemy nie brać pod uwagę większego – wiecznego dobra płynącego z wiary i współpracy z Jezusem, który prawdziwie zmartwychwstał. Apostołowie pozwolili się przemienić, bo uwierzyli słowom Zmartwychwstałego: „Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach”. Wtedy oświecił ich umysł, aby rozumieli Pisma. I rzekł do nich: „Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego”. **Czy my jesteśmy świadkami Pana dziś?** W czasach śmierci i zmartwychwstania Chrystusa nie było łatwiej uwierzyć niż nam dzisiaj a jednak ci, którzy uwierzyli, przekazali nam, że to jest możliwe, więc i my możemy! A Bóg ma dla nas swoje niespodzianki!

ŚWIADECTWO WEWNĘTRZNEJ PRZEMIANY



Krzysztof Krawczyk nawrócił się, choć przez 20 lat w jego życiu religia nie odgrywała żadnej roli. Prowokacyjnie żuł gumę podczas Mszy w kościele, patrzył z pobłażaniem na tych, którzy w Chrystusie odnajdują nadzieję. „Śmierć ojca zabrała mi wiarę. Moja rodzina zawsze była chrześcijańska, katolicka. Można powiedzieć więc, że wiarę wyniosłem z domu. Tylko że ta wiara – gdy się jej

nie pielęgnuje, nie rozwija – zanika. Miałem 16 lat, gdy śmierć zabrała mojego ojca. Przeżyłem to bardzo. Przez gniew i łzy powiedziałem: "Boga nie ma". I uwierzyłem w to. Przez 20 lat żyłem w duchowej ciemności. Bez Boga, bez wiary. I myślałem, że tak mi jest dobrze. Jednak otrzymałem od Niego szansę, otrzymałem raz jeszcze dar wiary. To było w kościele św. Jacka w Chicago. Za rękę wprowadziła mnie do niego moja przyszła żona. Ja wszedłem tam właściwie tak z grzeczności dla tej pięknej dziewczyny. Była Wielkanoc, czas święcenia pokarmów. Była tam cała Polonia, wszyscy patrzyli na mnie tak życzliwie. Ta Msza odmieniła mnie. Wszedłem z tego kościoła odmieniony. Zobaczyłem tam dwie postawy – ludzi rozmodlonych, wzruszonych, ze łzami w oczach ściskających w rękach różańce. I tych pysznych, manifestujących wiarę tak na pokaz. Zderzenie tych dwóch postaw wstrząsnęło mną. Jeszcze bardziej wstrząsnęły mną słowa znajomego zakonnika z tej parafii, który często przychodził na moje amerykańskie koncerty posłuchać, jak śpiewam. Cały czas żułem tę gumę, a on do mnie mówi: **"Krzysiu, ale nie żuj tu gumy, tu jest Dom Boży". Te karcące słowa, takie proste, zmieniły we mnie wszystko.** Chwilę później byłem w domu mojej przyszłej teściowej: "Klementyna, czy ty masz jakąś książeczkę do nabożeństwa". Zczytałem się w niej. I Bóg do mnie przyszedł. **Najważniejsza jest rozmowa z Bogiem. Ja prowadzę ją codziennie.** I odmawiając "Ojcze nasz", i mówiąc do Boga swoimi słowami. Wiem, że to rozmowa z kimś wyjątkowym. I nie ukrywam, że często jest to rozmowa interesowna, gdy Boga proszę o łaskę, o wstawiennictwo. Ale też wiem, że on ode mnie oczekuje tej rozmowy. I chce, żebym do niego mówił normalnie, nie oklepanymi formułkami. Bo ta nasza modlitwa to czasami jest jak taki folklor, tradycja. Z tego wiele nie wynika, bo wtedy tak naprawdę nie łączymy się z Bogiem. A mnie niedawno pewien bardzo mądry człowiek zasugerował, żeby do Boga nie gadać formułek, tylko skupić się i rozmyślać, wpatrując się w twarz Chrystusa. Bogu zawdzięczam w życiu wiele rzeczy. Niezbadane są jednak jego wyroki. Gdy mieszkałem w Ameryce, strasznie chciałem tam odnieść sukces. Pamiętam taką scenę, gdy w studiu nagraniowym Davida Briggsa, który był aranżerem Presleya, tak się modliłem: „Pomóż mi Panie, tak chciałbym w tej Ameryce coś osiągnąć”. I byłem pewny, że wszystko będzie dobrze, tak dobrze te nagrania szły. Jednak Bóg miał inne plany. Usłyszałem to wyraźnie: „Wracaj, człowieku do Polski, tam jest twoje miejsce...”. Wróciłem. Dzięki swej wierze udało mi się w życiu wyjść z wielu opresji. Z lekomanii, z innych słabości. Stałem się dzięki niej silniejszy. I niech ktoś nie myśli tak, że Krawczyk uderzył się głową w kierownicę i teraz tak o Bogu cały czas mówi. Ja o tym zwykle nie mówię. To moje wyznanie dzisiejsze jest nawet dla mnie czymś niezwykłym... Ale o Bogu zawsze mówi się w niezwykły sposób.”



Od półtora roku codziennie o 20.20 odmawiamy Różaniec z Telewizją Trwam. Jeżeli są w tym czasie inne programy, to je nagrywamy i oglądamy później. Dzień bez Różańca jest dla nas dniem straconym – mówiła żona.

„Bo jesteś Ty... Cóż więcej mógłbym chcieć?”